

Wywiad z ojcem Waldemarem Kapciem, dominikaninem, o powołaniu kapłańskim.

Formacji seminaryjnej oraz o ojcostwie duchowym i jego roli we współczesnym świecie. Ojciec Waldemar jest wieloletnim spowiednikiem w Seminarium Lubelskim i od lat związany jest z Lublinem.

Al. Krzysztof Flis: jak wyglądała ojca droga do kapłaństwa i dlaczego wybrał ojciec zakon dominikanów?

Ojciec Waldek: W drugiej klasie szkoły podstawowej, a były to czasy stalinowskie, pani wychowawczyni na lekcji języka polskiego pytała każdego ucznia, kim chciałby zostać w przyszłości? Odpowiedziałem, że chciałbym być księdzem. Zostało to przyjęte z lekkim przymrużeniem oka. Wszyscy uczniowie z klasy pochodzili z rodzin katolickich i nie wstydzili się swojej wiary, pomimo że głoszone nam w szkole „raj na wschodzie” związany z ustrojem komunistycznym. Pochodziłem z rodziny religijnej, w której nie było problemu z chodzeniem do kościoła oraz przystępowaniem do sakramentów świętych. Ksiądz Józef Jachuła, pobożny człowiek, mój katecheta, zaproponował mi służenie do Mszy św. w kościele św. Katarzyny w Szczebrzeszynie. Początkowo wiele razy przez zaspanie spóźniałem się na poranna Eucharystię, ale za którymś razem zdążyłem i służyłem. Ksiądz dał mi książeczkę z Mszą po łacinie, z której nauczyłem się odpowiadać na wezwania celebransa. Było wielu ministrantów. Z czasem pozostało tylko kilku wiernych, co do których ksiądz miał zaufanie. Pomagaliśmy mu w różnych pracach przy kościele. Moje służenie do Mszy trwało aż do wyjazdu do Poznania.

Gdy chodziłem do szkoły muzycznej jeszcze w Szczebrzeszynie wielokrotnie zastępowałem organistę w kościele św. Katarzyny. Zmusił mnie do tego katecheta, bo fortepian podobny do organów. Więc, w czym problem? Nie było łatwo zdobyć akompaniamenty do jakichkolwiek pieśni i śpiewnik liturgiczny był rzadkością. W ten sposób moja relacja z Kościołem Chrystusowym stawała się coraz bliższa. Jednocześnie obserwowałem życie księżowskie, na co dzień i widziałem też ich problemy, z jakimi się można spotkać w duszpasterstwie i codziennym życiu. Szczególnie zrobiło na mnie negatywne wrażenie, gdy mój katecheta poważnie zachorował i nie otrzymał odpowiedniego wsparcia od współbraci kapłanów.

W międzyczasie miałem już kontakt z dominikanami i pewnego razu wybrałem się z jednym ojcem na grzyby w lasy roztoczańskie. Podczas rozmowy zafascynował mnie sposób myślenia i bycia tego ojca. Od tego momentu częściej rozmyślałem i miałem dylemat, czy zostać kapłanem diecezjalnym, czy wstąpić do zakonu. Będąc już w nowicjacie w Poznaniu, nie pozbyłem się starych wątpliwości. A może lepiej przejść do seminarium lubelskiego, tym bardziej, że działał tam ks. prof. Miazga, kompozytor, znawca muzyki, kolega mojego katechety. Znałem go osobiście. Myślałem, że będę mógł się jeszcze czegoś nauczyć się z muzyki, do której zawsze mnie ciągnęło. Jednak po pierwszych ślubach zakonnych moje wątpliwości ustały. Zaczęły mnie interesować w zakonie takie rzeczy jak: świetna liturgia ze śpiewem gregoriańskim, możliwość prowadzenia śpiewu, również rola, jaką odegrał nasz zakon w dziejach Kościoła oraz to, że jest on demokratyczny, że łatwo odczytuje znaki czasu, że wydał tak wielkie postacie świętych, błogosławionych i uczonych. Ustawiczne studium oraz surowość w formacji i dyscyplinie sprawiały mi wielką radość duchową, że idę w życie zakonne „na całego”. Dzięki temu skończyły się moje kryzysy powołaniowe - czy dobrze wybrałem, że wstąpiłem do zakonu.

Al. Krzysztof Jastalski: Jaką rolę w Ojca życiu pełni formacja intelektualna, a także w posłudze każdego kapłana?

Ojciec Waldek: Często powtarzam powiedzenie, że „nie ma większego nieszczęścia w Kościele jak głupi ksiądz”. Uważam, że kleryk, który w seminarium nie studiuje solidnie oraz kapłan, który nie czyta i nie pogłębia wiedzy teologicznej oraz z innych dziedzin pokrewnych, np. psychologia pedagogika, a nawet literatura piękna i sztuka, robi wielką szkodę sobie oraz ludziom, którym posługuje. Studium seminaryjne daje to minimum potrzebne do święceń kapłańskich, ale proces nauki musi trwać przez całe życie. Gdy nowo wyświęcany kapłan uważa, że wszystko już wie – to nieszczęście. Zdarzają się często sytuacje, że przychodzi do „bardzo uczonego kapłana” człowiek z kryzysem wiary lub moralności i taki „wszystko wiedzący” nie potrafi mu pomóc. Dzięki szerokiej wiedzy kapłan również potrafi wchodzić w środowiska różnego typu. W nieustannej formacji kapłańskiej, w pogłębianiu relacji z Chrystusem, nie może również zabraknąć czasu na modlitwę, medytację, bo czas poświęcam na co innego, np. hobby.

Przygotowując katechezę czy kazanie, nie można iść na łatwiznę i myśleć według zasady: „coś się tam powie”, ale musi być to zawsze przygotowane,

oparte na gruntownym studium i przemyślane, i przemodlone, aby trafiało do ludzi. Wiele razy w czasie kazania korzystam z dorobku ojców Kościoła, czy też z pism mistrzów życia duchowego. Spostrzegam, że również ich to interesuje. Dobry cytat z literatury religijnej robi na ludziach większe wrażenie niż „okrągłe” słówka. Jaki skutek w życiu, poza kościołem – nie wiemy.

Al. Krzysztof Flis: Na jakie jeszcze inne aspekty w formacji kapłańskiej we współczesnym świecie zwrócił by Ojciec uwagę?

Ojciec Waldek: Najważniejsza jest nasza relacja z Bogiem, lektura Biblii, ksiązek o tematyce religijnej. Musimy ustalić własną wewnętrzną religijność, aby prawdy objawione nie były dla mnie tylko suchym przekazem wiadomości. Sługa boży, ojciec Jacek Woroniecki mówił, że dominikanin jest podobny do krowy, która najpierw naje się trawy na pastwisku, a potem ją przeżuwa. Kiedy przez studium zdobywamy wiedzę o Bogu, to potrzeba ją „przetrawić”, przemodlić, abyśmy żyli tym, co głosimy i jako pierwsi wierzyli w to. Nasza relacja z Bogiem będzie wtedy żywa, pozbawiona schematu i jakiejś rutyny. Przypomina mi się sytuacja z życia św. Tomasza z Akwinu, gdy ten stoi pod krzyżem i Pan Jezus mówi do niego: „Tomaszu, dobrze o mnie napisałeś”. Mimo tego, święty Tomasz po jakimś czasie, po kolejnym odwiedzeniu kaplicy, chciał spalić swoje dzieła, bo uważał je za słomę. Zrozumiał, jak małe jest to wszystko w porównaniu z wielkością i tajemnicą Boga. Dzięki ustawicznemu studium, pogłębianiu lektury Pisma Św. i pobożnych dzieł przybliżał się do Wszechmogącego. Czytanie i rozważanie Słowa Bożego jest niezbędnym dla nas elementem poznawania woli Bożej oraz przybliżania się do Niego.

Al. Krzysztof Jastalski: Jaki stosunek ma ojcostwo duchowe do ojcostwa naturalnego? Czy według Ojca są one nierozłączne?

Ojciec Waldek: Wszelkie ojcostwo pochodzi od Boga, który jest dawcą życia wszelkiego stworzenia. Przy ojcostwie i macierzyństwie naturalnym można mówić jeszcze o ojcostwie i macierzyństwie duchowym. Podziwiam moc macierzyństwa kobiety w sensie naturalnym, jest ono silniejsze niż poczucie ojcostwa naturalnego. Pewnie bierze się to stąd, że kobieta nosi w swoim łonie dziecko, rodzi je, opiekuje się nim i je karmi. Jeżeli chodzi o ojcostwo czy macierzyństwo duchowe to wiąże się ono ze sferą wiary, gdy dziecko od urodzenia wzrasta w łasce u Boga, mając wokół siebie wzór religijnej matki, ojca, babci czy dziadka i całej rodziny. Jest to „rodzenie” dla Pana Boga w sensie przekazywania wiary. Częściej się mówi o ojcostwie duchowym w odniesieniu do osób duchownych. Już od momentu chrztu jesteśmy włączeni w

rodzinę Bożą poprzez posługę kapłana, który jest przekąźnikiem życia duchowego, Bożego. Dalej to ojcostwo realizuje się poprzez sakrament Pokuty i Pojednania, gdy człowieka oddzielonego od Boga przez grzech kapłan przywraca do godności dziecka Bożego. Dzięki modlitwie i umartwieniu sióstr zakonnych może w lepszy sposób „zadziałać” ojcostwo duchowne kapłanów. Im większe mają wsparcie kapłani od osób zakonnych i świeckich poprzez modlitwę i ofiarę, tym bardziej efekty ojcostwa duchownego są widoczne.

Al. Krzysztof Flis: W jaki sposób trafić do serca i sumienia współczesnej młodzieży? Czy zdaniem Ojca jest to trudniejsze obecnie czy też kilkadziesiąt lat temu?

Ojciec Waldek: Jest to sprawa złożona i wieloaspektowa. Przez wiele lat mojego kapłańskiego życia widziałem już różne formy i rodzaje religijności polskiej. W czasach komunistycznych władza specjalnie organizowała w Boże Ciało jakieś rajdy czy wycieczki, aby młodzież nie poszła na procesję. Niektórzy nie brali udziału w takich imprezach i na znak protestu szli do kościoła. Inni przez przekorę, że nam zakazują, specjalnie brali udział w procesji czy Mszy świętej. Także można w tym aspekcie popatrzeć na pielgrzymkę na Jasną Górę w okresie stanu wojennego, gdy była blokowana na mostach, przejściach i sprawdzano dowody czy przepustki, jak wiele młodzieży chodziło na pielgrzymkę; jedni z potrzeby serca inni z przekory.

Dotarcie do człowieka nie jest proste, ponieważ nie wiemy, jak dana osoba współpracuje z łaską Bożą i czy jest świadoma tej obecności. Trzeba dużo cierpliwości, ponieważ młodzi kapłani chcą szybko widzieć owoce swojej pracy, a „szare duszpasterstwo na ugorze” nie bardzo ich interesuje. Ciekawsze są takie akcje duszpasterskie, typu „fajerwerki religijne”, które będą nagłośnione, będą media i duża liczba uczestników. A co potem lub w międzyczasie? Dotarcie do młodzieży wymaga przede wszystkim podejścia bez tzw. „nawracania”, żeby nie oceniać danej sytuacji czy postawy zbyt pochopnie i żeby dotrzeć do przyczyny zachowań, które nie są religijnie poprawne. Podejście duszpasterza musi być wielotorowe, pełne cierpliwości i gorliwości. Ksiądz musi zdobyć autorytet przez swoją wiarę, postawę autentyczną, sposób życia i wartości, którymi się kieruje w życiu. Nie możemy bazować w naszym duszpasterstwie tylko na „imprezach religijnych”, ale musimy każdego dnia dawać młodzieży możliwość spotkania przez nas Jezusa. Wiele też zależy od zmysłu duszpasterskiego kapłana, ponieważ nie każdy ksiądz do końca nadaje się na katechetę, duszpasterza akademickiego, ale np. raczej na budowniczego

kościół. Najważniejsze, by uzyskać aprobatę i autorytet u młodzieży – to nasz ksiądz, innego nie szukamy. Mimo tego nie wolno spoufalać się lub poklepywać po ramieniu. Musi być zdrowy dystans. Ksiądz – to nie kumpel. Duszpasterz powinien być niejako podręcznym mistrzem i wzorem dla młodych. Na nim mogą polegać, bo jest prostolinijny i posiada dużą wiedzę potrzebną młodym do rozwoju ludzkiego i religijnego.

Młodym księżom radzę, że warto dzielić się spostrzeżeniami i doświadczeniami z księżmi starszymi i rówieśnikami. Pytać, szukać, bo nie od nas dopiero zaczęło się właściwe duszpasterstwo. Takie rozmowy pomagają uczyć się innych lub nowych sposobów docierania do człowieka.

Al. Krzysztof Jastalski: Ojca humor jest znany i lubiany nie tylko w środowisku seminaryjnym. Co sprawia, że Ojciec ma tak pogodne podejście do życia i skąd Ojciec czerpie siłę do wypełniania swoich obowiązków?

Ojciec Waldek: Moje wewnętrzne rozterki czy problemy - to moja prywatna sprawa. Wychodząc do ludzi nie mogę sprzedawać swego złego humoru, tylko nieść im radość także przez uśmiech czy dobre słowo. Gdy mam jakieś gorsze chwile wsiadam wtedy na rower i jadę gdzieś w pobliże Lublina i w ulubionych miejscach mam czas i okazję, żeby się z danym problemem uporać. Lubię też pojechać do Nałęczowa i tam przespacerować się polną drogą do Wąwolnicy, aby u stóp Matki Boskiej Kębelskiej pomodlić się w ciszy i skupieniu. Takie sytuacje otrzeźwiają mnie i pokazują dany problem z całkiem innej strony. Czasem robię z siebie wariata i wygłupiam się, aby nikt wokół mnie nie był smutny. Zdarza mi się w domu starców np. w lecie chodzić i śpiewać „Wśród nocnej ciszy”, lub też naśladować ptaszki poprzez gwizdanie itp. Moje ojcostwo objawia się też w tym, że wszystkie moje uczennice - to moje narzeczone, klerycy czy studenci - to moje dzieci i takie podejście pomaga mi zdobywać serca tych ludzi. Być może takie moje podejście jest w jakimś stopniu spowodowane również smutnym wydarzeniem. Gdy zmarł mój ojciec, przyjechałem do domu z Krakowa. Wszedłem do pokoju, w którym już niestety była trumna ojca. Jednak ojciec miał taki wesoły lub kpiarski wyraz twarzy, że trudno mi było zmówić pacierz. Nie wyobrażam sobie ojca Waldemara, jako poważnego i dystyngowanego starszego pana, dlatego podchodzę do ludzi z uśmiechem i humorem.

